

# NASZA PRACA

dwutygodnik młodzieży szkolnej powiatu tomaszowskiego, wydawany przez uczennice i uczniów



Państw. Gimnazjum

im. Bartosza Głowackiego.

Nr 5 (65)

W Tomaszowie Lubelskim, 1-go listopada 1924 r.

Rocznik IV

## Wycieczki szkolne, jako czynnik rozwijający ucznia.

Celem dawnych szkół zaborczych w Polsce było ze szlachetnej duszy polskiej uczynić niewolnika obcej władzy państwowej, służalca gotowego zaprzedać kraj ojczysty, człowieka nie wiedzącego, co to jest wolność czynów i swoboda myśli. Szkoła ta miała za cel zdeprawować duszę ucznia — Polaka, na każdym kroku ośmieszać i szydzić z tego, co mu było drogie i święte.

Fałszowała historję, podając przekręcone fakty z dziejów, tego źródła życia narodowego. I nie było się czemu dziwić, jeśli uczeń taki, wychodząc ze szkoły, nie znał kraju ojczystego i zabytków jego. Nie znał skarbów sztuki narodowej, bo nie miał mu kto ich pokazać, zamykano też przed nim podwoje skarbcza, w którym były złożone dowody tyloletniej pracy narodu.

Nie miał taki uczeń na czem kształcić swego poczucia narodowego, bo szkoła kazała mu czcić i podziwiać to, co było obce i wrogie. Uczeń — Polak widział Polskę tylko w przyrodzie: w polach, drzewach, gajach

i łąkach ojczystych i kochał tę Polskę—Ojczyznę swą w wielkości i piękności przyrodzonej, danej Jej od Stwórcy. I być może, że to właśnie, ta Polska w całej piękności i krasie natury, ten szum zbóż i drzew, śpiew ptasząt i szmer strumyków, to wszystko zachowało duszę polską w biednym uczniu.

My, dzisiejsi Polacy—uczniowie, mamy tę Polskę w całej pełni, piękności i wspaniałości, mamy przeszłość, na której możemy się wzorować, mamy to, czego nie mieli nasi poprzednicy, widzimy minioną wielkość przeszłości i mamy wielkość teraźniejszości. Mamy co czcić i kochać, podziwiać i szanować. O! Myśmy bogaci! Mamy wolność, ten skarb tak ceniony przez wszystkie narody. Możemy zachwycać się tem pięknem przeszłości minionej, pięknem przyrody ojczystej, nikt nam nie zabroni, owszem pomagają nam będą w naszych zamiarach. Trzeba tylko chcieć, bo chcieć — to moc. Mamy ułatwienia w wycieczkach po kraju rodzinnym. Wszystko się składa, by nam ulżyć w kosztach, tylko my sami w lenistwie ducha nie czynimy nic, a nawet innym swą biernością utrudniamy pracę.

Wycieczka—to dobro, z którego być może nie zdajemy sobie sprawy; kształci ona bowiem umysł, rozwija ciało, zmysły nasze, a tem samem daje nam nieocenione wprost korzyści.

Pomyślmy tylko, coby czynili tamci biedni i nie-szczęśliwi koledzy nasi ze szkół zaborczych. O! Napewno zupełnie inaczej braliby się do pracy, nie tak, jak my to czynimy. A to wielki wstyd dla nas, dla Polaków, a Polak nie powinien się wstydzić, lecz każdemu prosto w oczy patrzeć.

Musimy umiejętnie korzystać za młodych lat z możliwości poznania kraju, by dobre wspomnienie zostawić po sobie, aby późniejsze pokolenie nie powiedziało: „Gimnazjaliści próżnowali i nie spełnili tego, co mogli byli z łatwością zdziałać“.

*Wacław Chmielewski*

## O spożytkowaniu chwil wolnych.

„Niech wie człowiek, że mu Bóg pożyczył  
Życia na krótko, niechaj odda w czynach,  
Co winien Bogu“.

(Słowacki. Balladyna).

W życiu człowieka nieraz jedna chwila wywiera ogromny wpływ na całe dalsze życie. A ile drogich chwil marnujemy, jaką niepowetowaną szkodę ponosimy, gdy, zamiast zużytkować czas na jakieś poważniejsze zajęcie, oddajemy się czczym marzeniom lub zajęciom bezowocnym.

Każdy uczeń przepędza średnio 6 godzin dziennie w szkole, gdzie pod przewodnictwem p. p. Profesorów czas ten wyzyskuje do maximum; z pozostałą częścią dnia najczęściej rady sobie nie daje; traci wiele czasu na każdą błahą rzecz, nie licząc się z tem, że każda minuta ubiegła nie wróci już i nic jej nie zastąpi.

O wartości czasu pisać nie będę, gdyż każdemu z nas już od dzieciństwa wpojono zasadę, że: „czas to pieniądz“, ale chciałbym zastanowić się nad tem, w jaki sposób użytkować czas pozaszkolny.

Najlepszym wyjściem z tej sprawy byłby według mnie dokładny szczegółowy podział zajęć, z uwzględnieniem nie tylko lekcyj, które należałoby odrobić, lecz i czytania pożytecznych książek lub czasopism, rozrywek zarówno cielesnych, jak i duchowych.

Mój podział godzin wygląda następująco: po obiedzie—czytanie książki; stosownie do tego czy lekcyj do odrabiania jest mniej, czy więcej, czytam dłużej lub krócej; następnie biorę się do odrabiania lekcyj, zaczynając od najłatwiejszych, by umysł zmęczony już cokolwiek pracą przedpołudniową zwolna jakby nastroić do ponownej pracy. Gdy zauważę, że umysł przestaje działać sprawnie, wychodzę na półgodzinną przechadzkę, lub poświęcam godzinę jakiemukolwiek sportowi; później powracam znów do lekcyj; gdy je skończę, czytam lub piszę do chwili zapotrzebowania spoczynku. Rano wstaję o godz. 5-ej i powtarzam lekcje.

Oczywiście, że podział ten jest przedstawiony tylko w zarysach ogólnych i przyjętym bez zmian przez wszystkich być nie może. Każdy ma swoje upodobania i nawyknięcia; co dobre

jest dla jednego, nie odpowiada innym i dlatego taki podział należy stworzyć sobie samemu z uwzględnieniem swych zamiarów i zwyczajów.

Wielu zaraz po obiedzie zajmie się jakimś szlachetnym rzemiosłem, wielu znów sportem, inni zaś wezmą się odrazu do zadanych lekcji. To ostatnie nie jest dobre ze względu na sprawność umysłu, który zmęczony 6-cio godzinną pracą nie może natychmiast znów owocnie pracować, lecz musi odpocząć.

Oprócz czytania książek, oprócz sportów, oprócz rzemiosła dobrą rzeczą mojem zdaniem jest prowadzenie dziennika. Jeśli dziennik taki jest prowadzony systematycznie, jeżeli uczeń zapisuje każde ważniejsze zdarzenie, to jego autor sam wiele korzysta, a oprócz tego kształci styl i przyzwyczajają się do samodzielnego wypowiedzania własnych myśli.

Dyskusja na ten temat jest dopiero zaczęta; apeluję więc do czytelników, aby zechcieli na łamach naszego czasopisma zabrać głos w tej sprawie.

*Bronisław Rufa*

## Ostatnie miesiące w Gimnazjum.

### I

Matura na karku! Co to będzie?! Pytanie podobne nurtuje umysł młodzieńca, mającego zdawać egzamin dojrzałości, przyszłego absolwenta gimnazjum, gnębi go o każdej porze dnia i nocy. Boć faktycznie, co to będzie? Nie pomogą zapewnienia mamusi, ciotek, dziadków, a nawet przyjaciół i kolegów, że „napewno“ zdasz, boć to jest rzeczą niemożliwą, abyś się „oblał“ ty, który tyle umiesz, a jeszcze więcej wyobrażasz sobie. Nie pomoże pewne wewnętrzne przekonanie, że zda się, ani nawet owo „jakoś tam będzie“ świadczące o braku głębszego zastanowienia się nad przyszłością, zresztą niedaleką.

Nic nie pomoże! Owa zmora, przyjmująca w marzeniach i snach postać wdzięczną czarownicy z Łysej Góry, wciąż kroczy, wciąż zagląda swemi ślepiami łzawymi i zielonemi, [jak bagienko, ukryte w gęstwinie leśnej, wciąż szepce do ucha jedno słówko małe: „Matura“. Wzdryga się cała postać, kurczy, niknie wprost, nie śmiejąc zajrzeć w ślepie zielone, gdzie tyle barw nadziei, gdzie przyszłość ukryta.

I nic dziwnego, boć chwila to będzie chyba najważniejsza w życiu ludzkim. Iluż zeszło na marne, a iluż nawet życie po-

stradało, nie podolałwszy tej próbie? Każdy z nas to wie, to też drży przed nieznanem jutrem.

I nie tylko matura przysła nurtuje umysł młody, zastanawiający się stale nad wszystkim, co go otacza. Zasłona, za którą ukryty świat inny, ukryte życie całkiem odmienne od dzisiejszego, życie samodzielne, pełne niebezpieczeństw dla duszy i ciała młodzieńca niedoświadczonego, zasłona owa intryguje. Boć przecie szkołę, gdzie tyle miłych chwil człowiek przeżył, porzucić bezpowrotnie, oderwać się od środowiska, które dla nas było bliskiem, drogim, czyż to nie jest dla duszy młodzieńca wprost rewolucja?

I nie chce się wierzyć, że za parę miesięcy nie będzie tu nas, że coś zmieni się w życiu naszym, dotychczas tak miłym, pełnym radości dziecięcej, że rozejdziemy się wszyscy po całym kraju, by wiedzę zdobywać w warunkach stokroć cięższych.

Lecz twarda rzeczywistość przemawia dobitnie za tem.

A więc z jednej strony prawie strach przed nieznaną przyszłością, w pierwszym rzędzie przed maturą, z drugiej — ciekawość, co nam sądono, z trzeciej zaś — żal z powodu czekającego nas opuszczenia szkoły — wszystko to zniewala młodą duszę do wewnętrznego borykania się, absorbuje myśli nasze, zmusza często do westchnień głębokich.

Ale nic na to nie poradzimy, musimy się poddać losowi, jak to czynili wszyscy przed nami i czynić będą, oraz „nie przejmować się“.

Mniej lub więcej podobne myśli zajmują umysł każdego z nas, rozumie się w pierwszym miesiącu; co zaś dalej będzie, nie sądono nam odgadnąć.

*Fotzeł*

## II

Lata! Dlaczego tak pędzicie? Co was zmusza do tak szybkiego lotu? Zdajecie się przelatywać, jak mgły lekkie, popędzane huraganem. Oto zdaje mi się, że niedawno dopiero przybyłem tu do miasta, aby uczęszczać do gimnazjum.

A jednak jakież to kawał czasu dzieli mię od pierwszego mego przybycia! Siedm przeszło lat. Bądź co bądź liczba pokaźna.

Zastanawiałem się nieraz, dlaczego te godziny tak prędko ulatują? Z początku nie miałem na to odpowiedzi. Dopiero później przyszła. I zrozumiałem, że to szybkie mijanie godzin sprawia: różnaitość zajęć, ciągłe dowiadywanie się czegoś no-

wego, poznawanie różnych stron życia. Oto są czynniki, wprawiające czas w tak szybki bieg.

Siedm lat minęło, w ciągu których zawsze patrzyłem na te mury, które mię chroniły przed deszczem i zimnem, na ten las, w którym tyle pięknych chwil spędziłem, jużto przypatrując się jego cudom pod postacią kobierca zielonego, upstrzonego na wiosnę kwieciami rozmaitem, lub jesienią przybranego w czarne jagody jeżyn, a wreszcie w zimie przysypanego puchem śniegowym.

Doprawdy — kiedy mi się zjawia wszystkie te śliczności przed oczyma, a równocześnie myśl, że to są już ostatnie miesiące mego tu pobytu, to mi się robi (wstydzę się przyznać, żeby mnie nie posadzono o dziwactwo) żal tego wszystkiego. Tutaj żyłem się z każdą roślinką, każda sosna zdaje się być dla mnie swojską, znajomą. A jej cichy szmer wśród lasu nieraz tak błogo działał na mnie i tak umiał przemówić do duszy, że kiedy czasem miałem jakiś smutek, to potrafił go rozwiązać.

Tak, pamięć lasu tego pozostanie we mnie na wieczne czasy. Więcej jednak chwil spędziłem w klasie, pobierając nauki od naszych profesorów. O! Tym się należy ode mnie wielkie podziękowanie za to, że mnie uczyli stawiać pierwsze kroki w życiu, otwierali mi oczy na piękno, którego bym sam nie spostrzegł. A iluż to złych rzeczy nie dopuścili do mojej młodej duszy, która była wrażliwa tak na dobro, jak i na zło i mogła w siebie wchłonać niepotrzebne rzeczy. Moi wychowawcy stali ustawicznie na straży.

Najtrudniej jednak będzie się rozstać z kolegami, którzy przez wspólne życie stali się moimi braćmi tak, że wśród nich czułem się, jak w rodzinie, bo umieli dzielić ze mną szczęście i smutek. Nie przypuszczam nawet, aby pamięć o nich zaginęła kiedykolwiek.

*Wacław Starzyk*

## **Upór i stanowczość jako cechy charakteru.**

Dwie te cechy charakteru są albo wrodzone każdemu człowiekowi, albo nabyć je można podczas różnych przeżyć życiowych i wydarzeń.

Stanowczość jest wynikiem uświadomionej woli, jest ona zaletą charakteru. Człowiek bowiem, któremu brak tej cechy, nie jest zdolny do wykonania żadnego zamiaru, do przeprowadzenia go do końca. Chociaż ma plan jakiś, chociaż go już nawet w czyn poczynnie wprowadzać, to jednak napadają go różne wątpliwości, skrupuły tak, że wreszcie słaba wola i brak tego silnego posta-

nowienia—stanowczości, biorą górę.

Jako przykład posłużyć nam może typ człowieka, który Bolesław Prus przedstawia w „Placówce”. Człowiekiem tym jest Józef Ślimak.

Cechuje go głównie brak silnej woli i stanowczości we wprowadzaniu w czyn planów i różnych zamiarów. On to nie pozwala mu dokonać niczego bez uprzedniego naradzenia się z żoną, w której rękę jest powolnym narzędziem.

Różnica między uporem i stanowczością polega na tem, że stanowczość łączy się z pewnem zastanowieniem, czy dany plan, który mamy w czyn zamienić, jest dobry, czy też zły.

Upór zaś sądzi zawsze jednostronnie i zawsze mniema, że to czego chce dokonać, jest dobrem i mimo wszystko w czyn zamienionem być musi.

Dlatego też człowieka upartego trudno bardzo przekonać, że twierdzenie jego jest mylnem, gdyż broni on wszelkimi sposobami tego zapatrywania i nie da się prawie nigdy odwieść od czynu, który postanowił wykonać.

O ile więc stanowczość jest zaletą, o tyle upór wadą. Każdy człowiek powinien posiadać w charakterze swym pewien zasób stanowczości, która jest bezwzględnie potrzebna, gdyż w przeciwnym razie wszystkie dobre chęci i zamiary spełzną na niczem, ponieważ nie zostaną nigdy zrealizowane i w czyn wprowadzone.

*Zofja Kalicka*

## **Pamięci Henryka Sienkiewicza.**

W sobotę dnia 25 października o godz. 9<sup>5</sup> przed południem wszystkie klasy naszego Gimnazjum ustawiły się na swych miejscach koło boiska prawie w milczeniu. Rada Pedagogiczna zebrała się obok i z chwilą, gdy dał się słyszeć odległy wystrzał, wygłosił P. Dyrektor krótką przemowę o ś. p. Henryku Sienkiewiczu, którego prochy stanęły właśnie w Dziedzicach, leżących na zachodniej granicy Polski. Chwilę tę uczcił cały naród polski pięciominutowym milczeniem. Gdyśmy tak stali w milczeniu, jakie zapanowało po przemowie p. Dyrektora, zdawało nam się, że słyszemy stukot pociągu, który przewozi właśnie drogie nam zwłoki przez granicę Polski i dziwny żal padł na wszystkich. Pogoda była prześliczna i w blaskach słońca powiały na balkonie chorągwie z żałobnymi wstęgami, nasz sztandar patronujący nam przy zajęciach zniżony został do połowy masztu na

znak żałoby. Wszędzie żałoba, połączona jednak z pewną radością, że wielki Polak, choć po śmierci, wraca jednak do swej umiłowanej ziemi i do swych braci, by już stąd nie odejść.

W dniu następnym, t. j. w niedzielę, odbyła się uroczysta Akademia w Domu Ludowym ku uczczeniu śp. Henryka Sienkiewicza przy współudziale mieszkańców miasta Tomaszowa i uczniów i uczniów gimnazjum tutejszego. Na program złożyły się: przemówienie p. Inspektora Szkolnego, Józefa Muchy, odczyt p. prof. Hanzy Boskiej, chór oraz deklamacje kol. Krawczykównej i kol. Gozdka.

W poniedziałek zebraliśmy się w kościele parafjalnym dla wysłuchania Mszy Św. żałobnej za duszę ś. p. Henryka Sienkiewicza. Prześliczne kazanie Ks. prefekta Henryka Cybulskiego wywołało prawdziwy żal za Zmarłym i wytworzyło poważny nastrój. Przygrywała pięknie tutejsza Orkiestra.

Po Mszy Św. zawrzały w gimnazjum gorączkowe przygotowania, zwiastujące dalszy jeszcze ciąg uroczystości. Wieczorem zajaśniały w całym gmachu kolorowe lampiony, sala zaś „teatralna“ napelniła się gośćmi, którzy zasiedli tam dla wysłuchania koncertu. Gośćmi naszymi byli przeważnie rodzice uczennic i uczniów tutejszego gimnazjum, a nadto wiele innych osób z miasta, toteż wytworzyła się nadzwyczaj miła atmosfera między zebranymi a wykonawcami, tembardziej, że jednoczył nas jeden wielki cel — oddanie czci Wielkiemu patryjocie — Polakowi.

Koncert przygotowała młodzież gimnazjalna pod kierunkiem p. prof. Lipczyńskiego. Chór gimnazjalny śpiewał tylko pieśni, których się nauczył specjalnie na tę uroczystość, toż samo tercet żeński i smyczkowy. Deklamatorzy wygłosili kilka ustępów z dzieł Henryka Sienkiewicza, oraz kilka wierszy. Wszyscy spełnili swe zadanie z przejęciem i zrozumieniem idei Zmarłego, co nadawało wykonywanym kawałkom znamię wielkiego piękna duchowego. Nie było widać dążenia do rychlejszego skończenia swego zadania, lecz do jaknajlepszego wykonania, by duch Sienkiewicza, patrzący na to, uradował się tym dowodem miłości młodzieży polskiej.

Koncert ten zakończył uroczystości, jakie się odbyły w Tomaszowie Lubelskim na cześć wielkiego powieściopisarza i patryjoty polskiego, Henryka Sienkiewicza.

*Marja Kobierzycza*



## Bolek — abiturjent.

Skończyły się wakacje! Bolek musiał wracać znowu do szkoły. W tym jednak roku nie odczuwał żadnego zniechęcenia do nauki, a nawet pragnął jej. Ostatni rok w szkole; minie to, jak z bicia strzelił, zwłaszcza, że roboty będzie ogromnie dużo. To jednak nie przerażało go; miał szczerzy zamiar pracować uczciwie.

Na pierwszych godzinach zaraz przedstawiono Bolkowi i jego kolegom, co czeka ich za kilka miesięcy.

Zacząła się nauka. Nasz Bolek przysiadł fałdów i wkuwał „co tylko wlezie“, ale im więcej zbliżał się do matury, tem więcej miał do roboty. Pracował jednak, bo wiedział, że z pomocą Boga w tym roku praca jego będzie może nagrodzona tak, jak jeszcze nigdy. Zresztą przyświecał mu cel, do którego dążył od zarania swej nauki.

Minęły święta Bożego Narodzenia a w końcu i Wielkanoc. Matura już na karku. Na pierwsze wspomnienie o niej przebiegał go dreszcz, ale później mijało to dziwne uczucie; „pracowałem uczciwie“ myślał i starał się ten strach odegnać od siebie.

W czasie kilku ostatnich miesięcy przed maturą, klasa cała jakoś się dziwnie zmieniła. Wszyscy się stali kochanymi, ci nawet, z którymi się miało „na pieńku“. Zapanowała wśród kolegów Bolka jakaś serdeczna zażyłość.

Razem się uczyli, jeden drugiemu, jak mógł, dopomagał. A w szkole? W szkole też zawrzała praca jeszcze usilniejsza. Na każdym kroku i przed każdym stała matura, każdy o niej tylko myślał i marzył.

Jeden drugiemu zadawał pytania, na które albo nie znał odpowiedzi, albo chciał się upewnić, czy zna dobrą. Strach przed egzaminem był, ale dobrze, że choć niepokojów duchowych nie bywało. Każdy odrabiał lekcje intensywnie i to pewnie było tego powodem.

Bolek znał dobrze to uczucie, bo ilekroć nie odrobił lekcji wszystkich, albo je odrobił niedokładnie, tylekroć skarżył się, że trapi go coś wewnątrz.

Bezwątpienia były to wyrzuty sumienia z powodu wyrządzonej sobie i to z rozmysłem krzywdy. Teraz nie odczuwał czegoś podobnego wcale.

Zawsze był spokojnym i zadowolonym z siebie. Szkoła

wydawała mu się taka kochana; rozumiał, dlaczego to tak jest. — Praca jego uczciwa była zawsze oceniana i to dawało mu zadowolenie moralne, a jednocześnie budziło miłość coraz większą do nauczycieli. Zrozumiał w czasie tych kilku miesięcy ostatnich, że niechęć, jaką się odczuwa do niektórych profesorów, jest tylko powodem nieuctwa, bo ilekroć się ktoś nie nauczył, dostał notę niedostateczną, zaraz od tej chwili poczynają się narzekania na niesprawiedliwość, którą zresztą należało zawdzięczać tylko sobie...

\* \* \*

Ostatnie dni lekcyj. Materiał przerobiony. Bolek przestał siedzieć po nocach, bo nieraz mówiono mu, że niema nic gorszego nad męczenie umysłu przed samą maturą. W czasie tych kilku tygodni powinna się ta nowo zdobyta wiedza uporządkować w umyśle.

Konferencja przedmaturalna wypadła pomyślnie: dopuszczono całą klasę do matury.

Teraz pozostał cały szereg dni, w czasie których trzeba było złożyć egzamin maturalny.

Przeszedł i ten. Wybiegł nasz Bolek z gmachu gimnazjalnego i krzyknął:

„Ego maturus sum!“ Przed nim stanął zupełnie inny świat Uniwersytet — stolica.

Ale praca czekała go teraz jeszcze mozolniejsza, zupełnie odmienna od poprzedniej.

*Alfred Klimkiewicz*

## Do dyskusji.

W artykule p. t: „O stosunku koleżeńskim“ wyraził kolega St. P a s z k i e w i c z zapatrywania trochę jednostronne (co do mówienia sobie między kolegami „ty“). Mówi mianowicie, że: „często się słyszy, jak kolega z młodszej, a nawet najmłodszej klasy odzywa się do starszego kolegi, którego nawet nie zna osobiście, „ty“. Z tem powiedzeniem nie wszyscy się zgodzą, przeciwnie, wiele koleżanek i wiele kolegów zaświadczy, że częściej słyszy się, jak kolega ze starszej, a nawet najstarszej klasy (która powinna najlepiej znać się z zasadami dobrego zachowania się) odzywa się do swego młodocianego kolegi (który go traktuje z uszanowaniem czasem śmiesznem), zupełnie bez cienia grzeczności, „bo to przecież bąk“. Mówi mu nawet nie „ty“, a „te“ i dodaje żądanie, czy całkiem niepotrzebne wyrazy, nie licujące z powagą starszego kolegi.

A na kim wzorują się młodszy koledzy? Naturalnie na starszych, którzy im wzrostem, głosem i wiekiem bardzo imponują. Widzą więc też ci mniejszy koledzy, jak się „starszyzna“ odnosi do siebie i do swych niektórych kolegów. I w klasach wyższych znajduje się parę jednostek, będących wskutek dowcipów swych kolegów pośmiewiskiem dla reszty. Jednostki te same żartują z siebie i śmieją się razem z innymi, ale nikt nie stara się wniknąć w głąb duszy takiej jednostki. Tam śmiechu z pewnością niema. Bo koledzy, nie zastanawiając się zapewne, ranią czasem pewnie najświętsze uczucia danego kolegi, lub też wyśmiewając wady jego umysłu, lub ułomność, sprawiają mu przykrość samem zachowaniem się swoim, nie mówiąc już o osobistych względach. Czyż podobne zachowanie się może być wzorem dla młodszych klas?

Tu nasuwa się jeszcze jedna kwestja: nadużywanie przez kolegów „ty“ w stosunku do koleżanek. Nie występuję tu z pretensją do używania tego wyrazu, tylko do **nadużywania**. Bardzo przyjemnie jest widzieć koleżanki i kolegów, żyjących ze sobą na stopie—że tak powiem—przyjaźni koleżeńskiej—nieprawdaż? Ale wątpię, czy komuś będzie przyjemnie usłyszeć, że kolega odzywa się w gniewie do koleżanki swej poprostu, jak ostatni gbur, zapominając już zupełnie, kogo ma przed sobą. Może czuć do danej koleżanki niechęć, ale to nie upoważnia nigdy nikogo do gburowatego odzywania się do koleżanek. Tutaj już jest przekroczenie zwykłych praw grzeczności, a przecież w szkole mamy sobie wyrobić pomiędzy innemi towarzyskość i umiejętne zachowanie się.

Koledzy lubią też objawiać koleżankom swą niechęć, czy też antypatję niekłanianiem się. Tłomaczenia tego rodzaju, że koleżanki nie odpowiadają na ukłony, są nie na miejscu, bo zdarzało się to w takich wypadkach, gdy kolega swem zachowaniem się obraził daną koleżankę (najczęściej niekłanianiem się), skutkiem czego ta uważała, że takiemu koledze nie powinna się kłaniać, skoro tenże jej się nie kłania. Niektórzy znów koledzy chcieliby (w duchu), by koleżanka pierwsza skłoniła głowę. Gdyby Tomaszów leżał w Ameryce, działałoby się może w ten sposób, ale skoro w całej Europie jest przyjęte, że mężczyzna kłania się kobiecie pierwszy, to trudno.

Przyznacie również koledzy, że, ażeby móc się kłaniać, należy umieć to zrobić. A tu niektórzy koledzy (czasem nawet najstarsi), uważają za wystarczające dotknięcie czapki palcami czyli zdeformowane (bo nawet nie prawdziwe) salutowanie, lub rzu-

cenie sobie w przestrzeń tych paru miłych i eleganckich słów: „Moje uszanowanie“! Salutowaniem witają się harcerze, ale i to rzadko na ulicy. Zdarza się, że były wojskowy, przebrany po cywilnemu, zapomni się i ukloni się w ten sposób — to jest rzecz inna. Ale naszych kolegów wojsko dopiero czeka! Zaś o „mojem uszanowaniu“ niema nawet co mówić, bo teraz nie są podobne powitania w użyciu.

Takie zachowanie się kolegów na ulicy zostało niejednokrotnie zauważonem i oczywiście źle przyjętem przez Rodziców uczennic i uczniów, oraz przez inne osoby. Może się w ten sposób wyrobić mniemanie o koleżankach, że to one tak zachowują się w stosunku do kolegów, iż nie warto do nich stosować grzeczności. Co sądzicie o tem koledzy?

*Maja Kobierzycka*

## MLODA PRASA.

Dość długo już nie wspominaliśmy o pismach młodzieży, które od czasu do czasu ukazują się, bardzo często po to tylko, aby zajaśnieć i zniknąć.

Powody wstrzymania wydawnictwa zwykle są te same. I tak, albo brak funduszu, albo brak artykułów, zmuszają Redakcję do zamknięcia, ewentualnie przerwania wydawnictwa na czas dłuższy. Potem tylko krótka notatka „... z przyczyn od nas niezależnych... itd.“ wystarcza na usprawiedliwienie się przed starszem i młodszem społeczeństwem.

Smutne to, ale prawdziwe.

Zazwyczaj obie wspomniane przyczyny posiadają swe źródło w małym zainteresowaniu się młodzieży danego środowiska swą własną gazetką. Często winna temu nieogłędność Redakcji, która sadząc się na przepych, umieszcza w swem piśmie zbyt „mądre“ artykuły, gęsto przeplatane „górnolotnymi frazesami“.

Już z pierwszego numeru świeżo ukazującego się pisma można wnioskować o jego przyszłości.

Oto jeden z wielu przykładów, który mówi sam za siebie.

Niedaleko od nas, w Krasnymstawie wyszło pisemko. Szumny jego tytuł „Nad Poziomy“ i wzniosłe artykuły porывały nas wszystkich. Głoszone jednak ideały prędko spowszechniały, skutkiem czego brakło prenumeratorów i pisemko przestało wychodzić. (Może się mylę? Zaprzeczcie, Koledzy Krasnystawscy).

Takie wypadki spotyka się w młodej prasie bardzo często. Nad nimi można tylko ubolewać. A teraz zastanówmy się nad istniejącymi pismami.

W stołecznym grodzie, Warszawie, w gimn. im. L. Lorencia wychodzi piśmko p. t. „**Głos młodzieży**“. Wprawdzie liczy już sobie drugi rok (?) istnienia, lecz czy stoi na dobrym gruncie — trudno orzec. Ma ono charakter cośkolwiek „za mądry“. Artykuły takie, jak „Początki literatury skandynawskiej w wiekach średnich“ albo „Reforma walutowa w Polsce“ mogą być bardzo dobre i wiele cenione na Kółku Literackim, względnie Ekonomicznym. Do gazetki zaś, którą mają czytać uczniowie nie o jednym poziomie umysłowym, wcale nie nadają się. Pomimo zapewnień Redakcji, iż **Głos Młodzieży** „...ma być zwierciadłem naszego życia szkolnego i naszych zainteresowań“, bardzo mało znajdujemy w treści artykułów, odpowiadających powyższemu założeniu.

Podobnie „**Praca**“, miesięcznik puławskich kolegów gim. im. ks. A. Czartoryskiego, chociaż już w mniejszym stopniu, przeplata jednak treść podobnymi artykułami. N. p. „Petroniusz a Hamlet“ (J. Kapłon), „Geograficzne rozsiadlenie zwierząt, a teoria ewolucji“, (M. Zuchmatowicz). Przyznać należy, że „**Praca**“ mimo tego doskonale charakteryzuje nam życie szkolne tamtejszych kolegów. Sprawozdanie z działalności Samopomocy chlubnie świadczy o ich pracy społecznej. — Pracujecie koledzy, więc „Szczęść Wam Boże!“

Inny już charakter ma „**Echo Szkolne**“, dwutygodnik Kółka Hist.-Liter. przy szkole Real. i Hand. w Siedlcach. Redakcja doskonale zdaje sobie sprawę z powyżej omówionych względów i nie chce dzielić losu tych pism, „które rodzą się w powodzi górnolotnych frazesów... i borykają się z obojętnością ogółu“. To też treść **Echa** jest tak różna, tak zajmująca, że naprawdę po przeczytaniu można sobie utworzyć w myśli obraz pracy i „zainteresowań“ tamtejszych kolegów. To piśmko nie znudzi chyba młodszych kolegów. Jest tam wszystko i „Historja szkoły“ (A. B.) i „Jak to było w obozie“ (W. Popek) oprócz tego obfita kronika szkoły i miasta i interesujący dział sportowy. Takie piśmko może liczyć na poparcie tak młodzieży, jak i starszego społeczeństwa.

Również i koleżanki zamojskie, wydając pierwszy zeszyt dwutygodnika „**Wśród Nas**“, miały na względzie dalszy byt piśmka. Nie przeładowały one treści ciężkimi artykułami. Z ich piśmka tchnie życie, widać trzeźwość zapatrywań. Oprócz tego

należy podkreślić rozmach i styl udolnych artykułów. Na szczególniejszą uwagę zasługują artykuły „Harcerki na Zlocie Narodowym“ (Marysi Wróblewskiej), „Siła woli a pogoda ducha“ (Hanna Przytułówna), „Kwaśne mleko przez 2 dni“ (Gierka). Oprócz tego „Wiadomości bieżące“ dają obraz pracy społecznej naszych koleżanek, o której dotychczas bardzo mało wiedzieliśmy. Należy jeszcze podkreślić zdolność organizowania się koleżanek, którą zawstydziły kolegów tamtejszych, zbierających się na wydanie swego pisemka już od czterech lat.

*Sf J.*

## Wiadomości bieżące.

### O d A d m i n i s t r a c j i.

Koleżanki i Koledzy! Powiększyliśmy dotychczasowy nakład naszego pisemka. Czyn nasz dowodzi tylko Waszego zainteresowania się własną pracą.

Mamy nadzieję, że tak samo rok rocznie powiększać będziemy nakład dzięki Waszemu poparciu.

Nie zejźcie więc z dotychczasowej drogi i pracujcie nadal z większym jeszcze wysiłkiem w kierunku rozwoju swojego pisma. Dziś macie sposobność przekonać się, iż od Was jedynie zależy istnienie „Naszej Pracy“.

**Kółko Polonistyczne** klasy VII zorganizowano na nowo dnia 2-go października. W skład zarządu weszli: przewodniczący—kol. Tor Robert, zast. przewodniczącego—kol. Jaczyński Wacław, sekretarz—kol. Czaplanka Julja, zast. sekretarza i zarazem skarbnik—kol. Korzempa Michał.

Zadaniem kółka na rok szk. 1924/25 jest przerobienie lektury, przepisanej na klasę VII. Mniejsze dzieła będą przerabiane w całości, większe tylko omawiane na kółku.

**Kółko Fizyko-Chemiczne** odbyło zebranie organizacyjne dnia 10-go października b. r. Przewodniczącym wybrano kol. W. Bałkę, zastępcą—kol. J. Krawczyńską, sekretarzem—kol. J. Czaplankę, zast. sekretarza i zarazem skarbnikiem wybrano kol. P. Malickiego. Do kółka należeć mogą uczennice i uczniowie klas V, VI i VII. Referaty mogą być czytane, lub wygłaszane ustnie.

**Sekcja Sztuki Stosowanej**, korzystając z zapotrzebowań wieńców na groby w dniu zadusznym, sporządziła bardzo piękne

wieńce i oddała je w komis do sklepu z wyrobami koszykar-  
skimi WP. Witkowskiego i Sp.

**Samorząd kl. III** udekorował swoją salę bardzo oryginalnie wycinankami w stylu polskim i zasłużył sobie w ten sposób na szczere uznanie koleżanek i kolegów.

**Kółko Filozoficzne kl. VIII** odbyło 2 posiedzenia: 19 ub. m. na którym kol. Fedorowicz wygłosił referat p. t.: „Pojęcie idei u Berkeleyya“. Korreferat wygłosił kol. Paszkiewicz St.

Po ożywionej dyskusji opiekun kółka WP. dyrektor Kobierzycy zaznajomił zebranych z dziejami idealizmu, od Platona począwszy.

Dnia 31 ub. m. referat p. t. „O filozofii średniowiecznej“ wygłosił kol. Robaczyński, korreferat kol. Zarzycki. Zarówno referat jak i korreferat były opracowane bardzo sumiennie.

Opiekun kółka scharakteryzował ogólnie średniowiecze.

**Samorząd klasy I-ej im. Adama Mickiewicza** ukonstytuował się 7 ub. m. W skład zarządu weszli kol. kol.: Wójt—Świca Stanisław, sekretarz—Eytner K., skarbnik—Cholawinówna H.

Wybrano także komisję gospodarczą, mającą na celu utrzymanie w klasie schludności. Na tem samem zebraniu członkowie złożyli uroczyste przyrzeczenie, że zawsze będą przestrzegać zarządzeń zarządu.

**Samorząd kl. IV im. Józefa Piłsudskiego** wybrał nowy zarząd, w skład którego wchodzi kol. kol.: wójt—Wenc Franciszek, zastępca wójta—Winnicka Janina, sekretarz—Kukielko Władysław, skarbnik—Sochan Zygmunt, zastępca skarbnika—Fedorowiczówna Leokadja; 4-ch ławników: Proppe Edmund, Tkaczyńska Irena, Marczevska Marja i Hryniewiecki Leon. W skład komisji rewizyjnej weszli kol. kol.: Szozda Aleksander, Złotkiewiczówna Zofja i Stelmaszczuk Czesław.

Przy Samorządzie istnieją trzy sekcje samopomocy naukowej: przyrodnicza, fizyczna i niemiecka.

**Hufiec Szkolny** odbywa teraz ćwiczenia we wtorki i soboty od godz. 13-stej do 14-tej. Na każdej zbiórce jest obecny delegat Rady Pedagogicznej.

**Popis Hufca Szkolnego** odbył się w niedzielę 26 bm. Program wypełniły ćwiczenia karabinami, lancami, bieg na 100 metrów i inne. Publiczności, jak na nasze stosunki, było wiele. Organizacja niezła. W biegu na 100 metrów zwyciężył kol. Władysław Lisowski w czasie 12½ sek. Za nim w odległości o pierś przybiegł kol. Julian Krotki. Lekcję wzorowej gimnastyki prowadził kol. Seweryn Kozyra.

*Br.*

**Klasa VII** zorganizowała lekcje fizyki i j. niemieckiego dla uczniów słabszych w tych przedmiotach. Lekcje fizyki prowadzi kol. Bałka Władysław, lekcje jęz. niemieckiego kol. Węgrzynowicz Władysław. Obecnie za lekcje fizyki płać uczęszczający po 2 zł., za lekcje j. niemieckiego po 3 zł. miesięcznie. Lekcje odbywają się codziennie po południu do dnia 26/X od 4—5 j. niemiecki, zamiast lekcji matematyki fizyka (przed poł.), zaś po 26/X lekcje fizyki odbywać się będą od godz. 5—6, lekcje j. niemieckiego od godz. 6—7.

**Sprostowanie.** Do Redakcji „Naszej Pracy“ w miejscu. Samorząd kl. VII im. J. Poniatowskiego uprasza o sprostowanie, że „Związek Koleżeński“ zakupił **7** (siedm), a nie 5 map ściennych, jako fundację im. prof. M. Druszkiewicza.

### **Podziękowanie.**

Zarząd Bratniej Pomocy składa serdeczne podziękowanie JW. Pani Marji Cwirzewiczowej za łaskawy dar dla Biblioteki uczniowskiej, w postaci dzieł Zygmunta Krasińskiego.

Szlachetny ten czyn powinien znaleźć licznych naśladowców, aby młodzież przygotowująca się do matury miała z czego czerpać wiedzę.

---

**Adres redakcji i administracji:** „Nasza Praca“ Państw. Gimnazjum Koedukacyjne Tomaszów Lubelski.

---

**Wydawca i Redaktor odpow.:** Prof. Hanna Boska.

**Redaktor:** Władysław Fedorowicz, ucz. VIII kl.

**Przewodniczący Komitetu Administr.:** Stanisław Floryan, ucz. VIII kl.

---

**Tłocznia** S. Szyflingiera w Tomaszowie Lub. dom Starostwa.

---

**TREŚĆ N-ru 5 (65):** 1) Wycieczki szkolne, jako czynnik rozwijający ucznia—**Wacław Chmielewski**. 2) O spożytkowaniu chwil wolnych—**Bronisław Ruta**. 3) Ostatnie miesiące w Gimnazjum: I) —**Jetzet**. 4) II)—**Wacław Starzyk**. 5) Upór i stanowczość jako cechy charakteru—**Zofja Kalicka**. 6) Pamięci Henryka Sienkiewicza —**Marja Kobierzycka**. 7) Bolek — abiturjent—**Alfred Klimkiewicz**. 8) Do dyskusji—**Marja Kobierzycka**. 9) Młoda Prasa—**St. F.** 10) Wiadomości bieżące.